



PHILOSoffer'S LENSE / OKIEM FILOZoffA

Dwa raporty

Piotr BARTULA*

AL-UTRAB W KRAINIE KALOPÓW (RAPORT NR 1)

Kiedy Al-Utrab przybył na wyspę Kalopów, zarządzaną przez Ministerstwo Nauki i Społeczeństwa Wiedzy [MNiSW], poczynił sporo ciekawych obserwacji. Konstytucja Społeczeństwa Wiedzy głosiła, iż wszystkie dzieci, począwszy od dziecka prezydenta, senatora, pośła aż do najniższego Kalopa, są jednakowo nauczone w systemie demokratycznej edukacji, zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej. Każdy etatowy pracownik społeczeństwa wiedzy był elementem wielkiej maszyny produkcji naukowych sprawozdań, które podlegały corocznej wycenie. Chcący więc zachować posady kalo-intelektualiści uczyli się starej sztuki ketmana pracy zawodowej, uprawiając różnego rodzaju gry z edukacyjnym Księciem. Aby uniknąć otwartej z nim konfrontacji, stawali się politykami, pragmatykami, strategami, kalkulatorami, dyplomatami, legalistami lub cynikami. Wszechobecną w krainie Kalopów strategię ketmana pracy zawodowej Al-Utrab stwierdził przede wszystkim podczas konferencji poświęconej zagadnieniu prawdy w życiu publicznym. Kolejni mówcy wygłaszali tam filipiki przeciwko idei względności norm, albowiem w Kalopei królował wszechobecny esencjalizm pojęciowy rodem z filozofii Platona. Czyniąc kolejny „przypis” do filozofii tego wielkiego myśliciela, Rada Nocna sympozjonu ketmaniła za kulisami, poza zasięgiem monitoringu Centralnego Komitetu Cytowania i Punktowania [CKCiP]. W tym konkretnym przypadku Rada była złożona z reprezentantów dwóch zaprzyjaźnionych prowincji Kalopei i Kasałcji należących jednak do Wspólnoty Demokracji Praw Człowieka [WDCP].

* Doktor habilitowany nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Filozofii, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. E-mail: piotr.bartula@uj.edu.pl.

Wzajemne publikowanie w sąsiednich prowincjach WDPC pozwalało im bowiem uzyskać potrójne przebicie rodzimej waluty punktacyjnej na demo-cytaty i człeko-publikacje. Jedna Kalopka wygłosiła na bankiecie Rady Nocnej toast: „Cytuj innych tak, jakbyś chciał, aby i ciebie cytowano zgodnie z założeniami powszechnego prawa, które Ministerstwo Społeczeństwa Wiedzy wysoko sobie ceni jako nowy rodzaj agonicznej i egzystencjalnej konkurencji o posady”.

Al-Utrab uczestniczył także w konferencji pt. *Tworzenie fikcji w życiu publicznym*. Zgodnie z postulatami głoszenia prawdy główny organizator konferencji w ramach strategii ketmana pracy zawodowej sugerował bez ogródek taktykę wzajemnych cytowań oraz wolną i bezgotówkową wymianę recenzentów przez bratnie ośrodki, w ciężkich czasach kapitalizowania punktów warunkujących awans w krainie Kalopów. Dodać wypada, że ilość tytułów i stanowisk do zdobywania w ciągu całego życia była w Kalopei wystarczająca: mgr asystent, dr, asystent, dr adiunkt, dr adiunkt hab., docent, profesor uczelniany, prof. nadzwyczajny, prof. zwyczajny, prof. tytułarny. Zdobywanie tych stanowisk i tytułów było traktowane w Kalopei jako panaceum na domniemane lenistwo i stagnację umysłową pracowników człeko-kalo-humanizmu, członków nowej klasy próżniaczek. Podczas konferencji wyżsi stopniem przemawiali do niższych stopniem, ci zaś do tych, którzy nie zdążyli jeszcze wyjechać na kolejną międzynarodową konferencję — ze względu na wysokość punktacji innych w Kalopei nie było — przy czym wszyscy otrzymywali certyfikaty udziału w obradach jako jednakowe dla wszystkich wynagrodzenie.

Okazało się także, iż pod koniec każdego roku do Centralnego Komitetu Cytowania i Punktowania słały kopie owych certyfikatów oraz sprawozdania punktacyjne całe zastępy kalopskich humanistów młodego i starszego pokolenia, a także Kalopowie średniego pokolenia. Do CKCiP spływały też oceny kalopskich studentów, gdyż w Kalopei nauczyciele byli oceniani przez uczniów, których zachęcano do tego nagrodami pieniężnymi, zgodnie z formułą demokratycznej partycypacji i deliberacji. Wiązało się to przede wszystkim z zaniechaniem dawnego zwyczaju pisania esejów, gdyż podnosiło to ryzyko oskarżenia Kalo-profesora o odchylenie subiektywistyczno-indywidualistyczne. Jaką bowiem obiektywną miarą oceniać młodych ludzi, skoro styl to człowiek, a stylów w świecie humanistyki jest dostatek, a nawet nadmiar. Tedy w ich miejsce wprowadzono powszechny test na kartach skanerowych, który — z punktu widzenia wymogów sprawiedliwej oceny — był o wiele bezpieczniejszy, albowiem licząca punkty maszyna była bardziej nieprzekupna niż sam Maximilien de Robespierre i bardziej obiektywna niż transcendentálny rozum Immanuela Kanta. Rychło okazało się także, iż w krainie Kalopów zakazano również pisania w pierwszej osobie liczby pojedynczej, traktując to jako objaw anarchii, libartarianizmu i kontrkultury. Pewna Kalopka po dwustopniowych studiach humanistycznych zwierzyła się Al-Utrabowi, że nawet w listach do narzeczonego operuje zwrotami w rodzaju: ‘mówimy’, ‘stwierdzamy’, ‘konkludujemy’,

dodając do maili liczne przypisy, by nie być przed ślubem posądzoną o plagiat. Narzeczony był już bowiem po obronie pracy naukowej, przy czym za prace naukowe uznawano w Kalopei tylko takie, których autor udowodnił, że nie ma ani jednej własnej myśli. „Czy Pan to napisał” — pytał niejeden spolegliwy kalo-profesor swojego kalo-magistranta-licencjanta, a na odpowiedź: „Tak, to ja”, doradzał: „Istotnie, widać, że Bóg nie poskąpił Panu literackich talentów, ale nie na tym sprawa polega. Niech Pan teraz napisze, u kogo Pan to przeczytał, bo Człeko-Kalo-Komisja tego nie uzna”. W ten sposób wprowadzał go w arkana uniwersyteckiego ketmana pracy zawodowej.

W krainie Kalopów wprowadzono z czasem obowiązek pisania prac w uniwersalnym języku Globalnej Demokracji Człekowiska, a to w celu ułatwienia wszystkim prowincjom zaznajomienia się z rodzimą myślą filozoficzną, polityczną i społeczną Kalopów. Myśliciele kalopsy spędzali zatem wiele czasu na pisaniu wypracowań pod ogólnym tytułem „Coś u Kogoś”, byle z Euroatlantycznego Centrum Rozwoju Wiedzy. Była to logiczna konsekwencja zdobycia przez to centrum imperialnej władzy nad światem (i zarazem promocja Końca Historii); centrum prowadzące *nota bene* liczne wojny w imię idei wiecznego pokoju. Było to dosyć oczywiste i logiczne, nie od dzisiaj wiadomo było Al-Utrabowi, że granicą wpływu i władzy każdego Imperium jest narzucany przezeń język urzędowej humanistyki. W krótkim czasie okazało się, że zgodnie z tym obowiązkiem najwięcej punktów zebrały zakłady, w których zatrudniono metojków, ci bowiem, pisząc w językach krajów swojego urodzenia, zbierali ogromną ilość punkt dla tubylców. Z czasem zatrudnianie metojków na kalopskich uniwersytetach stało się zwyczajem powszechnym, zgodnym z nieuchronnymi procesami globalizacyjnymi. Pociągało to za sobą umiędzynarodowienie licznych komisji badających jakość i ilość powstających w Kalopei sprawozdań, czy aby spełniają one kryteria awansu. W ramach zdrowej konkurencji z metojkami Kalopowie tak byli zajęci tłumaczeniem swoich tekstów na języki obce, że prac swoich kolegów nie mieli już czasu czytać, a tym bardziej o nich dyskutować. Niejeden Kalop zdawał sobie zresztą dobrze sprawę, że jego kolega — w ramach ketmanu pracy zawodowej — streszcza myślicieli zagranicznych, i nie czytał tych sprawozdań, lecz — nie tracąc czasu — także streszczał innych myślicieli celem gromadzenia odpowiedniej ilości punktów. W ten oto sposób każdy obywatel Kalopei, dążąc do realizacji własnego interesu, kierowany jakąś niewidzialną ręką, nie czytał innego Kalopa, podnosząc w ten sposób poziom publicznego dobra. Ponieważ jednak nad MNiSW powiewał sztandar z mobilizującym napisem „Publikuj albo giń”, w licznych zakładach i instytutach trwała permanentna produkcja artykułów i książek, których, jak opowiedział Al-Utrabowi przydrożny Mędrzec, siedzący przy dziurze w drodze z błędnie ustawionym kalo-drogowskazem: „Nikt odpowiednio nieopłacony nie czytał, bo nie było po temu żadnych innych powodów. Wszędzie książek było bardzo dużo, co stanowiło przeszkodę docierania do rzadkich pozycji wartościowych”.

Kalopowie dowiedzieli się też od swoich szpiegów zza granicy, iż w Kraju Powszechnej Demokracji — w ramach wielokulturowego państwa — zdarza się niekiedy, że o awansie decydują okoliczności pozamerytoryczne, mające pozytywny wpływ na ranking uczelni, na przykład płeć lub kolor skóry, pochodzenie etniczne, polityczne szkody w przeszłości. Przez jakiś czas trwały starania Kalopów o objęcie ich akcją afirmatywną jako postkomunistycznych kaloeuropeian Powszechnej Demokracji, w ramach polityki nacjonalizmu ofiar. Wtedy musieliby być przymusowo wykładani i czytani oraz kupowani. Jednak w Centrali Praw Człowieka zapadła decyzja na „nie” i w związku z tym myśliciele zagraniczni również nie czytali kalostreszczeń swoich własnych publikacji.

Kiedy Al-Utrab rozważał problem nowego ketmana i jego skutków, w Kalopei wpadła mu w rękę książka dziewiętnastowiecznego podróżnika, niejakiego pana de Tocqueville’a, który z kasandryczną precyzją ujawniał skryty despotyzm demokratycznej władzy w przyszłości: „Bierze ona w swoje opiekuńcze i potężne dłonie każdego człowieka po kolei i ulepiwszy go wedle własnego upodobania, pochyla się z kolei nad całym społeczeństwem. Oplątuje je siecią małych, zawiłych, drobiazgowych i jednolitych reguł, których zerwać nie potrafią nawet najoryginalniejsze umysły i najżywotniejsze duchy, chcące wznieść się ponad tłum. Nie łamie woli, lecz ją osłabia, nagina i opanowuje. Rzadko zmusza do działania, lecz zawsze staje na przeszkodzie wszelkiemu działaniu. Nie niszczy, lecz dba by nic się nie rodziło. Nie tyranizuje — krępuje, ogranicza, osłabia, gasi, ogłupia i zamienia w końcu każdego człowieka i każdy naród w stado oniesmielonych zwierząt, których pasterzem jest rząd”.

„Ameryka!” — wykrzyknął Al-Utrab, a szeptem dodał: „ale w Kalopei”. I w obawie przed monitoringiem CKCiP czym prędzej do swoich notatek jął dodawać przypisy.

RÓWNOŚĆ *VERSUS* SPRAWIEDLIWOŚĆ (AL-UTRAB W KALOPEI, RAPORT NR 2)

Wprowadzenie:

Na konkretnym przykładzie sporu o pensum (klasyczny w kraju Kalopów wariant „sporu o miedzę”) Al-Utrab przedstawia ogólny problem identycznych uprawnień dwóch równych sobie Kalopów — Marcina i Piotra — do pożądanego przez nich w równym stopniu tego samego dobra. Obu cechuje ograniczony altruizm; nie są ani aniołami, których nie kusi samolubna chęć postawienia na swoim, ani diabłami, którzy chcą niszczyć innych nawet kosztem zniszczenia samych siebie. Jako ludzie działający w świecie ograniczonych dóbr są równocześnie na tyle słabi fizycznie i intelektualnie, że żaden z nich nie jest w stanie trwale ujarzmić drugiego i poddać go władzy samolubnych rozkazów. Wszystko to sprawia, iż każde rozstrzygnięcie tego sporu sprawia, że zysk jednego jest

stratą drugiego. Powstaje pytanie, czy sprawiedliwość — w warunkach przybliżonej równości Kalopów, ograniczonego altruizmu i/lub samolubstwa oraz ograniczonych zasobów — jest aby w ogóle w Kalopei możliwa.

Występują: Marcin i Piotr.

Przez lata prowadzili zajęcia na kalo-kopistycy, dzieląc się trzema grupami: Piotr od zawsze miał dwie grupy po 60 godzin, Marcin od zawsze jedną. Sytuacja się jednak skomplikowała, albowiem jedna grupa została zlikwidowana i z trzech grup zostały dwie. (Podobieństwo osób dialogu do realnych postaci jest czysto przypadkowe). Z listu Kalopata:

Drogi Piotrze,
witam Cię po zimowych wakacjach i życzę wszystkiego najlepszego z okazji rozpoczęcia Nowego Roku 2013! Właśnie dowiedziałem się od Myślącej Maszyny, że na kalo-kopistycy będą tylko dwie grupy wykładowe, a nie jak dotychczas trzy. Ponieważ prowadzę te zajęcia już 10 lat i zależy mi na ich kontynuacji, mam do Ciebie gorącą prośbę, abyśmy podzielili się tymi dwoma wykładami, tak abyś wziął jeden wykład, a ja drugi, każdy kurs po 60 godzin przez cały rok. Z góry serdecznie dziękuję i mam nadzieję, że zgodzisz na taki podział po połowie, bo przecież od lat prowadzimy te zajęcia dla bez wyjątku równie inteligentnych i równie uroczych kalo-kopistek i na ogół jednego równie jak one inteligentnego i uroczego kalo-kopisty.

Drogi Marcinie,
dziękuję za życzenia, które w równym stopniu odwzajemniam, sądzę, że w Nowym Roku będzie wiele więcej podobnych, urzędowych spraw do omówienia, módlmy się tedy, ażeby starczyło nam czasu na intelektualne konwersacje, a nie tylko ciułanie awansowych punktów. Co do zajęć na kalo-kopistycy, to przy podziale 1/1 gr. powstałby poważny problem z moim pensum, albowiem rezygnacja z jednej grupy skazuje mnie na zajęcia gdzie indziej, rozproszenie tematów, a także terminów, co ma pewne znaczenie, gdyż w minionych dobrych czasach mogłem skondensować zajęcia w jednym dniu — jedno po drugim. Prosiłbym zatem, abyś, jak konserwatysta konserwatyście, zostawił mi komfort prowadzenia obu grup zgodnie z tradycją.

Piotrze,
proszę jednak, abyś raz jeszcze to rozważył, bo ja też miałbym problem z pensum, poszukując innej grupy o nowym profilu tematycznym. Pod tym względem nasze sytuacje są równe sobie, tak co do przyszłego komfortu, jak i ewentualnego dyskomfortu. Bardzo cię zatem proszę o podzielenie się połową z tych dwóch grup, bo przecież od lat zgodnie współpracujemy na tym polu. Z góry serdecznie dziękuję za zrozumienie, bo nie chcę robić Ci trudności i kłopotów, tym bardziej że Twoja tradycja równa jest mojej tradycji.

Marcinie,
nie wiem doprawdy, jak ten kłopot rozwiązać, tym bardziej że jestem równie zgodny i uległy wobec powszechnie podzielanych wartości, jak i Ty. Sytuacja podziału 1/1 jest

dla mnie jednak najgorsza z możliwych. Wolałbym już zostawić Tobie obie grupy na kalo-kopistycie i mieć analogicznie dwie gdzie indziej, bo to dałoby mi możliwość skondensowania zajęć, ale Myśląca Maszyna informuje nas obu, że to nie wchodzi w grę. W proponowanej sytuacji musiałyby znaleźć dla mnie 60 godzin.

Piotrze,
zawsze okazywałeś mi niezwykłą życzliwość, na którą sobie nie zasłużyłem bardziej niż Ty. Czy mogę zatem potraktować sprawę za załatwioną i podjąć ustalenia dotyczące harmonogramu? Mam przejąć obie grupy? Proszę o wybaczenie, że okazuję się tak uparty.

Marcinie,
chyba opacznie mnie zrozumiałeś, ja tylko rozważałem — symulując Myślącą Maszynę — czysto teoretyczną możliwość. Jak słusznie zauważyłeś swoim byстрыm (kongenialnym mojemu) umysłem, prawa do zysku i straty tych 60 godzin, jak również kłopotów z ich utraceniem mamy takie same, powinniśmy zatem rzucić monetą. W tej patowej sytuacji tylko takie rozwiązanie jest niemal sprawiedliwe, a w każdym razie do sprawiedliwości, rozumianej jako zdepersonalizowana bezstronność, przybliżone. Jeżeli tego nie uczynimy, nigdy nie wybrniemy z tej klasycznie merkantylistycznej („zysk jednego jest stratą drugiego”) sytuacji i będziemy toczyć ponizający nas spór o miedzę. Uważam, że oddanie się niemiłosiernemu, bezosobowemu losowi uwzniośli i uszlachetni nasz — bagatelny przecież z punktu widzenia spraw istotnych — konflikt interesów. Los, któremu się rzucimy w objęcia w jakiejś kawiarni lub na krakowskich błoniach, nie będzie miał dla naszych interesów żadnych względów i podniesie nas na wyższy poziom kultury. Chyba że chcemy dalej wykonywać ruchy niegodne filozofów. A zatem odwagi, Drogi Przyjacielu — kiedy i gdzie rzucamy monetą? Ja jestem gotów na tę straszną chwilę — wybór monety należy do Ciebie. Aha, skoro jesteśmy przy „monetach”, mógłbym Ci też zaferować minimumową społeczną i następującą transakcję: Wyszacuj wartość swojego komfortu i podyktuj kwotę, którą będę musiał zapłacić za Twoją rezygnację; ja od razu powiem, że zrezygnuję, jeżeli zapłacisz mi 20 zł za jeden miesiąc, to znaczny koszt dojazdu tramwajem na inne zajęcia i 50 zł za stracony czas. Słyszałem jednak, że idee kontraktualizmu, ekonomizmu i libertarianizmu są ci obce.

Piotrze,
istotnie, uważam, iż ekspansja metod ekonomicznych na obszary nauk społecznych i humanistycznych, jak również ich inwazja w świat opartych na przyjaznych uczuciach wspólnot akademickich jest nas niegodna; nie ulegajmy imperializmowi doktryn ekonomicznych. W imię obrony wartości wyższych, chronionych wszak przez Uniwersytet, na które tak ja, jak i Ty przysięgaliśmy (*spondeo ac polliceor*) — nie mogę się zgodzić na przeliczniki materialne dla wartości wyższego rzędu. Brzydzą się tym.

Skoro jednak mówisz o wolności, to patrząc z perspektywy Wydziału Kalo-Kopistyki, lepiej byłoby, gdyby dwie osoby prowadziły zajęcia po połowie niż tylko jedna osoba z wykluczeniem drugiej. Wtedy studenci mają większy wybór. Dlatego wolałbym pozostać przy swoim zdaniu, mieć jedną grupę, a nie rzucać monetą.

Marcinie,

to, czy wykład dla jednego roku powinna prowadzić jedna czy dwie osoby, to jest sprawa sporna i chyba nierozstrzygalna, kto wie, czy nie lepiej byłoby, aby studenci byli równi wobec kryteriów wyznaczonych przez jednego wykładowcę. Wtedy byłiby równi wobec koherentnego prawa z jednym jego egzekutorem, którym posłużyć się może Myśląca Maszyna. Ponadto Twoja propozycja — jak trafnie zauważyłeś (a co mojej uwadze również nie umknęło) — jest związana z wolnością, a nie ze sprawiedliwością. Najlepiej byłoby więc, żeby zgodnie z ideą „sprawiedliwości rynkowej” rozstrzygnęli o wszystkim głosujący nogami studenci, stojący za zasłoną niewiedzy na nasz temat. Byłoby to jednak możliwe, gdyby system był całkowicie rynkowy i nie istniał limit górnych przyjęć na zajęcia. Tak jednak nie jest, bo Myśląca Maszyna wygenerowała już kiedyś nowy system sprawiedliwości społecznej, czyli odgórną dystrybucji dóbr. Dochodzą także plotki i niesprawdzalne opinie przekazywane o nas przez dawnych uczestników i uczestniczki naszych kursów.

Piotrze,

sądzę, że jako doświadczony dydaktyk bez trudu poprowadzisz coś innego i nowego, weź też pod uwagę, że ja kończę ważną książkę i mam jeszcze do napisania ponad 200 stron, podczas gdy Ty właśnie książkę wydałeś.

Marcinie,

ty masz coś ważnego do napisania i ja mam coś ważnego do napisania; myślę, że obaj mamy równe do tego prawa, tak jak i nasi równi sobie inteligentni czytelnicy, których jest zresztą coraz mniej. Nierówności znaczenia i wartości naszych publikacji, a tym bardziej hierarchii umysłowych pomiędzy nami i naszymi czytelnikami nie zakładam. Gdyby nawet takowe były, to lepiej tego nie zdradzać, bo zgodnie z obowiązującym dzisiaj paradygmatem równości władze mogłyby nas skierować — po uprzednich badaniach tomograficznych — na czasochłonną terapię domóżdzenia gwoli wyrównania kotremuś z nas szans awansu. Zawsze będzie wszak sprawą sporną, komu więcej czasu potrzeba do napisania tych 200 (czy 2) stron, które z nich są ważniejsze i dla kogo; nie da się określić, za kim stoi społeczna sprawiedliwość wyrównawcza, komu przysługuje akcja afirmatywna. Ty też jesteś doświadczonym dydaktykiem, byłbym megalomanem, sądząc, że gorszym ode mnie. Jesteś tak samo dobry jak ja.

Piotrze,

rozumiem wszystkie Twoje racje, ale mnie jest bardzo trudno zrezygnować z zajęć, które prowadzę od lat. Zważ, że zrezygnując z jednego wykładu, tracisz tylko połowę swego kursu, a gdy ja zrezygnuję — wówczas tracę wszystko. Dlatego nie chcę składać mego wykładu na ślepy los lotu pieniądza. Czy w przypadku kary śmierci, którą się zajmowałeś, też można losować winę? Konserwatywna zasada głosi, że wola prawodawcy wiąże i rozstrzyga, a nie waha się. Proszę jeszcze raz o łaskawy namysł.

Marcinie,

co do kary śmierci, to — jak wiesz — stworzyłem testamentową teorię tej kary, polegającą na tym, że każdy z nas (o ile zechce) pisze w testamencie, co ma się stać z jego ewentualnym oprawcą. Jeżeli takowy się znajdzie, zostanie ukarany zgodnie z wolą

konkretnego testatora. Jest to zatem dla przestępcy sprawa losowa: jeżeli zabije on łaskawego Marcina, zostanie ułaskawiony, a kiedy surowego Piotra, będzie zgładzony przez Lewiatana wypełniającego wolę każdego z tych konkretnych testatorów. Jest to nominalistyczna koncepcja nierównej sprawiedliwości. Jednocześnie jest to także równa sprawiedliwość, bowiem wszyscy ewentualni oprawcy każdego testatora podlegają takiemu samemu testamentowi.

Piotrze,
podziwiam Twoją erudycję i filozoficzny zapał, ale proszę o łaskawość związaną z wieloletnią przyjaźnią, a do tego nie potrzeba filozofii. Mam nadzieję, że nie zechcesz narażać mojego poczucia spełnienia prośby, które powzięłem na początku dialogu, na bolesny zawód.

Marcinie,
teraz wprowadzasz do naszego spotkania w dialogu „wojnę serc”, a to nie podnosi nas na wyższy poziom cywilizacyjny. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie chcesz rozstrzygnięcia losowego, które jest podobne do sprawiedliwości, bo — przy podzielonych racjach — poddajemy się takiemu samemu ryzyku. W ten sposób unikamy osobistych urazów niszczących naszą przyjaźń opartą na wysokich i wzniosłych uczuciach moralnych, na które żeśmy przysięgali. Jeszcze raz apeluję do Ciebie o łaskę podniesienia poziomu naszego sporu ponad zwykły upór i prywatę.

Piotrze,
udam też, że nie czytałem Twoich słów o prywatce i uporze, wolę odwołać się do zasady sprawiedliwości:

1. Istnieją dwie grupy na kalo-kopistycę.
2. Obaj mamy prawo do tych zajęć od lat.
3. Sprawiedliwość nakazuje więc podzielić się równo.
4. Rzut monetą jest korzystny dla Ciebie, bo masz już jedno zajęcie plus los może dać Ci jeszcze drugie, *ergo* losowanie jest niesprawiedliwe, bo możesz zyskać wszystko, a ja tylko połowę.

Marcinie,
co do udawania, to nie ma co dalej już udawać, albowiem wszystko w naszym „spotkaniu w dialogu” zaczyna się sprowadzać do zwykłego: ja tak chcę, mnie się należy.

Twój wywód o sprawiedliwości jest czysto werbalny i mało ma wspólnego z rzeczywistością. Po pierwsze sytuacja jest taka, że z naszej wspólnej puli znikło 60 godzin i ktoś z nas musi je stracić na rzecz drugiego. Inaczej być nie może. Straty są równe jedynie nominalnie. Ja, tracąc jedną grupę, mam do prowadzenia dwa tematy: jeden stary, a drugi nowy. Ty zaś tracąc swoją grupę, masz do zrealizowania nadal jeden temat. Z tego punktu widzenia twoja strata jest mniejsza, a moja jest większa. W sytuacji, gdy ja przy równym ryzyku losu (a nie na zasadzie: „ja tak chcę, mnie się należy”) wygrywam, rzeczywiście nie mam strat, ty zaś masz nadal jeden (być może nowy) temat do realizacji. Tak więc porównawczo rzecz biorąc, ja, tracąc grupę, mam więcej nowej dobrej roboty, a Ty po nominalnie identycznej stracie masz jej i tak realnie mniej. Ponadto sprawiedliwość nie polega na tym, aby dzielić się po równo (to jest egalitaryzm), ale proporcjonalnie, i to z poddaniem się stron sporu temu samemu, niezależnemu od

ich partykularnej woli arbitrowi. Takim bezosobowym arbitrem nam nieznanym i nas nieznanym jest los (moneta lub coś innego). Przed rzutem monetą jesteśmy równi wobec losu, równi wobec jednego kryterium niezależnego od prywaty i uporu każdej ze stron. Ponieważ ja mam dalej do pracy i jestem dość chorowity, to uważam też, że zajęcia powinny być tak rozłożone, ażeby było to z korzyścią dla najbardziej poszkodowanego przez los.

Piotrze,
nie jestem zwolennikiem teorii Rawlsa. Masz tylko częściowo rację, owszem procedura rzutu monetą jest sprawiedliwa, ale rezultat tej procedury sprawiedliwy już nie jest. Skoro nasza dyskusja nie zmienia sytuacji, to proponuję poddać się pod osąd innego arbitra niż los: niech zdecyduje Mądry Pan Pensum i sam przydzieli nam zajęcia tak, jak to zawsze sprawiedliwie robił przez całe lata. Możemy do niego napisać równocześnie dwa takie same maile, z prośbą o rozsądzenie sprawy. Później poddamy się jego decyzji. Na rzucanie losu nie zgadzam się, tym bardziej, że jak już, to trzeba by rzucać o obydwu wykłady, bo dla czego tylko jeden miałby być osądzony losem, a drugi już nie. Może los chciałby, abym poprowadził całość?

Marcinie,
los powinien rozstrzygnąć o grupie spornej, a nie zastępować obdarzonych uniwersalnym (i dodatkowo uniwersyteckim) rozumem ludzi w sprawach, które mogą być rozstrzygnięte bezkolizyjnie. Ponieważ musimy uciąć nasz spór w określonym czasie (pół godziny), przyjmuję Twoją propozycję. Co prawda, obarczamy osobę trzecią naszym problemem, co jest wobec niej nie *fair*, ale w zaistniałej sytuacji zgadzam się na wariant rozstrzygnięcia naszego sporu przez władze. Zaczniemy od Pana Pensum, a w razie uchylenia się: Dyrekcja, Dziekan, a jeśli i oni zaczną naśladować Piłata, to zawsze zostaje Minister Szkolnictwa Wyższego, potem Bruksela i Strasburg. Wszak jestem Kalopem i tak jak i Ty lubię pieniactwo. Czy możemy już zwrócić się o arbitraż? Zgodnie uznamy opinię zewnętrznej władzy dla dobra wspólnego, dla dobra Uniwersytetu, dla dobra Kalopei i Europy oraz Królestwa Bożego na świecie. Wysyłamy równocześnie. Teraz!

Piotrze,
oczywiście, ale zrobmy to tak, ażeby nie było różnych wersji wysłanych w różnym czasie. Trzeba, aby komputer wysłał to samo w tym samym czasie, w naszym wspólnym imieniu. Tak, teraz. Start.
Niech żyje Lewiatan, który uwolni nas od trudu samodzielnego decydowania.

Marcinie,
tak, niech żyje Lewiatan, wobec którego będziemy zawsze równi.

SŁOWNICZEK WYRAZÓW UŻYTYCH W TEKŚCIE

A1-Utrab — Bartuła

demokratura — neologizm opisujący sytuację, w której funkcjonują fasadowo struktury demokratyczne, ale faktyczną władzę sprawują korporacje infiltrujące, korumpujące i uzależniające od siebie wszystkie struktury państwa. Wizja ta będąca dotąd przewodnim

motywem powieści z gatunku *political fiction*, staje się niebezpiecznie realna w wersji władzy oligarchii urzędników.

kalo-kopista — polonista

kalo-kopistka — polonistka

kalo-kopistyka — polonistyka

Kalop — Polak

Kalopea — państwo dobrobytu, które w Australii założył król Bolesław Śmiały wraz ze swoją drużyną. Gutkowski, W. (1817). *Podróż do Kalopei*. Warszawa: Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

ketman — specyficzna metoda obrony przed zniewoleniem wewnętrznym obrana przez ludzi, którzy przymusowo lub dobrowolnie połknęli pigułkę Murti Binga (mongolski filozof z powieści Witkacego *Nienasylenie*), czyli dostarczony im drogą organiczną światopogląd i kryteria awansu społecznego. Ketmana nie należy mylić ze zwykłym oportunizmem. Termin ten spopularyzował swego czasu znany uciekinier z Kalopei, zatrudniony na uniwersytecie amerykańskim mimo braku stopnia naukowego (Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*).

Mędrzec — Bronisław Łagowski, autor artykułu *Błędne drogowskazy*

Rawls John — guru globalistyki (czyt. filozofii euro-atlantyckiej), obowiązkowy w Kalopei teoretyk sprawiedliwości.

Tocqueville Alexis de — autor *O demokracji w Ameryce*, w tym rozdziału pt. *Jaki rodzaj despotyzmu zagraża demokratycznym narodom?*